CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 64 29 MAJA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

MARTA HOŻEWSKA Z WAŁBRZYCHA ZDOBYŁA ZŁOTY MEDAL!

Dziś wyniki tegorocznego plebiscytu zastępowych „Najlepsi z najlepszych"

„INCOGNITO" czyli PIERWSZA PODRÓŻ Z HAGAWEM

Wnętrze lokalu, przyćmione światła, mgiełka dymu papierosowego. Stoliki ustawione w półkole, w środku, w kręgu świateł z reflektorów iluzjonista z magiczną pałeczką w dłoni. Wystarczy jeden gest i słuchają go różnobarwne chustki, sznurki, z prostokątnego czarnego pudełka znika radio. Takiemu dobrze, myśli z zazdrością Mały. Gdyby mieć taką pałeczkę, skinąć nią i byłbym wreszcie wolny. Iluzjonista żegnany oklaskami odchodzi za scenę. Ale zostawił stolik i pałeczkę. Mały waha się tylko chwilę, tym bardziej, że w głębi sceny pojawia się znajomy kształt jednego z prześladowców. Szybki ruch i już pałeczka w rękach Małego zaczyna czarodziejski taniec. Skuteczny. Postać znika w oparach dymu. Lecz co to? Za chwilę z dymu wyłania się sylwetka tancerki ubranej w niebieski kostium. Ale oto nadchodzi i drugi. Mały powtarza „czary". I ten znika, ale na jego miejscu już stoi tancerz.

Dokończenie na str. 3

Zdjęcie: Jerzy Troszczyński

DZIEŃ DZIECKA W „CENTRUM"

WARSZAWA (HSI). We wszystkich 18 oddziałach Przedsiębiorstwa Domów Towarowych „Centrum" (Bydgoszcz, Gdańsk, Kalisz, Katowice, Lublin, Łódź, Olsztyn, Opole, Poznań, Szczecin, Wałbrzych, Wrocław, Toruń, Kraków, Koszalin, Zielona Góra, Kielce, Tarnów) oraz w Warszawie zakończyły się przygotowania do imprez handlowych z okazji MDD. Główną ich atrakcją będą tzw. KIERMASZE DZIECIĘCE, na których najmłodsi klienci będą się mogli zaopatrzyć we wszystko, co z odzieży w czasie wakacji może być potrzebne. Nie zapomniano również o zabawkach, które na kiermaszach będzie można kupić lub – uczestnicząc w licznych kiermaszowych grach i konkursach. **(ek)**

DZIEŃ DZIECKA W WARSZAWIE

Tradycyjnie już, jak co roku, odbędą się w Warszawie Centralne Uroczystości z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Weźmie w nich udział ok. 250 uczestników, chłopców i dziewcząt reprezentujących drużyny harcerskie, samorządy szkolne, szkolne koła PCK, kluby młodzieżowe spółdzielczości mieszkaniowej, kluby młodzieżowe TPD. Będą wśród nich również zwycięzcy akcji i konkursów „Świata Młodych" – laureaci tegorocznego Plebiscytu „Najlepsi z Najlepszych", zdobywcy tegorocznych „Złotych Ostróg", zwycięzcy konkursu „Śladami Jules Verne'a".

W czasie kilkudniowego pobytu w Warszawie wasi reprezentanci obejrzą stolicę, odwiedzą teren budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu, spotkają się z przedstawicielami najwyższych władz państwowych. W siedzibie Związku Literatów Polskich odbędzie się wręczenie tegorocznych „Złotych Ostróg", a w Głównej Kwaterze ZHP złotego, srebrnych i brązowych medali najlepszym zastępowym 1975 r. **(ek)**

PLANY na pogodne dni

KIJANY (HSI). Dziewczęcy zastęp z drużyny przy Szkole Podstawowej w Kijanach podjął niedawno szereg ciekawych inicjatyw. Harcerki wzięły udział w zbiórce złomu na Dom Spokojnej Starości (każda zobowiązała się dostarczyć przynajmniej 10 kg). Wkrótce wszystkie wybierają się na całodniową wycieczkę rowerową do pobliskiego lasu. Nie biorą ze sobą namiotu, bo przystanią ich będą ułożone przez dróżników w kształt szałasów płotki, stojące nie opodal. Prawdopodobnie razem z dziewczętami wybiorą się i chłopcy, którzy dawno już postanowili, że nauczą swoje koleżanki gry w piłkę nożną. Pewnie im się to uda, podobnie jak przedtem, gdy chodziło o tenisa stołowego, w którego teraz zdarza im się z dziewczętami nawet... przegrać.

Edyta Osmolińska

Turniej Piłkarski „Świata Młodych"

DLA KOGO PIĄTY TYTUŁ?

1971 – GENERAŁ – KRZYŻ WLKP
1972 – CZARNE PERŁY – KROSNO
1973 – SOKOLIKI – SOKOŁKA
1974 – ZBICZKI – NASIELSK
1975 – ???

Już tylko dziesięć dni dzieli nas od rozpoczęcia V Międzynarodowego Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych". 9 czerwca zaroją się boiska, na place gier wybiegną najmłodsi futboliści, następcy aktualnych srebrnych medalistów mistrzostw świata. Każdy z was może pójść ich śladami, każdy z was już za dwa miesiące może ubrać biało-czerwony strój; zwycięzcy krajowego finału bronić będą barw Polski w spotkaniach międzynarodowych. Nie zmarnuj takiej okazji!

W czasie trwania całego turnieju będzie udzielał wam rad trener naszej narodowej drużyny, pan **Kazimierz Górski.** A on ma szczęśliwą rękę. Szczegółowy regulamin rozgrywek zamieścimy w „Świecie Młodych", w dniu 3 czerwca.

Dziś na str. 6 piszemy o systemach piłkarskich.

MAMY JUŻ LAUREATÓW KONKURSU LITERACKIEGO!

Już jutro nasze Ostrogi w rękach czytelników!

W grupie autorów młodszych ZŁOTĄ OSTROGĘ otrzyma Agnieszka Kordek z Poznania, SREBRNĄ – Małgorzata Kowalska z Bielska Podlaskiego i BRĄZOWĄ – Krzysztof Cygańczuk z Zabrza.

W grupie autorów starszych ZŁOTĄ OSTROGĘ dostanie Katarzyna Prządka z Gdańska, SREBRNĄ – Tomasz Woźniak ze Szczawna-Zdroju, BRĄZOWĄ – Andrzej Bartos z Sulborowic.

Gratulujemy! Honorową Listę wyróżnionych autorów zamieścimy w następnym numerze.

Dziś przedstawiamy:

LAOS

Laos – obok Wietnamu i Kambodży – jest jednym z trzech krajów położonych na Półwyspie Indochińskim, których narody przez długie lata toczyły walkę o niezależność i prawo do decydowania o wyborze ustroju.

Do 1949 r. Laos wchodził w skład Indochin Francuskich. Później od pierwszych dni niepodległości okresami ścierały się, a okresami dochodziły do porozumienia trzy siły: **postępowy, patriotyczny ruch Patet Lao** pod przywództwem księcia Souphanouvonga, który odegrał dużą rolę w walce o wyzwolenie z zależności kolonialnej i dąży do wprowadzenia w kraju postępowych reform społecznych; **ugrupowanie neutralistów,** na czele którego stoi długoletni premier Laosu, Souvanna Phouma, zajmujące w różnych sprawach stanowisko pośrednie; oraz **siły prawicowe,** wśród których ważną rolę odgrywali konserwatywni wojskowi i politycy powiązani z państwami imperialistycznymi, zdecydowani przeciwnicy sił postępowych.

Od 1973 r. w Królestwie Laosu panuje pokój. W wyniku porozumienia walczących stron utworzono pod przewodnictwem Souvanna Phoumy rząd koalicyjny. W jego skład weszli przedstawiciele wszystkich trzech sił. Terytorium kraju pozostaje częściowo pod administracją Patet Lao (tzw. tereny wyzwolone, 75 proc. kraju) częściowo sił prawicowych czyli Królewskiej Administracji Vientiańskiej.

W pierwszych dniach maja br. siły prawicowe podjęły próbę zamachu stanu. Na szczęście nie doszło do przelewu krwi. Wojsko opowiedziało się za rządem koalicyjnym, niektóre jednostki przeszły na stronę Patet Lao. Czterej przedstawiciele sił prawicowych w rządzie zostali zmuszeni do ustąpienia, poddało się do dymisji również kilku reakcyjnych dowódców wojskowych.

Obecnie sytuacja w Laosie stabilizuje się. Odejście ze sceny politycznej konserwatywnych polityków i wojskowych ułatwi rządowi koalicyjnemu sprawniejsze działanie w rozwiązywaniu trudnych problemów gospodarczych. Laos należy do najbardziej zacofanych rolniczych krajów Azji.

Powierzchnia: 236 800 km kw. Ludność: ok. 3 mln mieszkańców. Stolica: Vientiane. Jednostka monetarna: 1 kip – 10 bi – 100 at. **(jm)**

DRUGA WIOSNA czerwonego goździka

Każde miasto usypia podobnie, choć Lizbona czyni to później niż Warszawa. Ten wieczór, 24 kwietnia, nie zapowiadał niespodzianek. Za oknami gęstniał mrok, nieustanny szum miasta wypełnionego samochodami zmieniał się w wytłumiony szmer, w rosnącej ciszy tym wyraziściej słychać było tylko odgłosy kroków pojedyńczych przechodniów. Przez otwarte okno mieszkania po drugiej stronie ulicy dobiegały miarowe dźwięki zegara wybijającego północ. I nagle, nim ucichło echo ostatniego uderzenia, ciszę miasta rozdarł jak papierową kurtynę przeraźliwy dyszkant oszalałego klaksonu, potem drugiego, trzeciego... Nim zdążyłem dojść do okna, trzy samochody z czerwonymi szturmówkami niknęły już za rogiem, ale hałas narastał, bowiem dźwięki klaksonów dobiegały ze wszystkich stron miasta, błyskającego prostokątami okien.

Biegłem pośpiesznie w kierunku pobliskiej, głównej ulicy Lizbony – Avenida da Liberdade, dla swej urody porównywanej często z paryskimi Polami Elizejskimi. Coraz więcej było samochodów, coraz potężniejszy ryk klaksonów, przechodzący wyraźnie w rytmiczne skandowanie: raz – dwa, raz – dwa – trzy...

Przepraszam, co się dzieje?

... – zaczepiłem pytaniem jakiegoś przechodnia, zmierzającego wyraźnie w stronę garażu, bo trzymał już kluczyki samochodowe w ręku.

– Nie wie pan? No tak, cudzoziemiec... Przecież dziś jest rocznica 24 kwietnia i dzisiaj będziemy wybierać!

Zrozumiałem. Rok wcześniej, 24 kwietnia 1974 r. krótko przed północą, spiker jednej z rozgłośni lizbońskich wygłosił zapowiedź:

– Jest za pięć jedenasta. Usłyszą teraz państwo Paula Carvalho i jego piosenkę „A gdy już powiesz do widzenia".

Właśnie przed rokiem... W tę rocznicę, a zarazem w pierwszych godzinach dnia wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego, Lizbona postanowiła zademonstrować poparcie dla Ruchu Sił Zbrojnych, określanego skrótem MFA. Uczyniła to z temperamentem godnym południowców. Kiedy bowiem dotarłem do Avenida da Liberdade, ulica dwukrotnie chyba szersza niż Marszałkowska pod warszawskim Pałacem Kultury, zatłoczona była kilkunastoma rzędami poruszających się wolno samochodów, wypełnionych wiwatującymi, roześmianymi i krzyczącymi do zachrypnięcia ludźmi. Powiewali czerwonymi szturmówkami, improwizowanymi transparentami, zapalonymi pochodniami. Młodzież studencka i licealna wdrapywała się na dachy samochodów, siadała na maskach, przerzucając sobie nad ulicą kolejne, skandowane hasło. Najczęstsze, najgoręcej podchwytywane: „POVO – MFA" (Lud z MFA). I wtedy zrozumiałem, że rytm wybijany na klaksonach wielu tysięcy samochodów, tłoczących się na Liberdade i pędzących po całym mieście, oznacza także właśnie to: Po – vo, em – ef – a...

Trzy godziny, do trzeciej nad ranem, trwała ta manifestacja i nie spało miasto. Uczestniczyli w niej socjaliści, komuniści, przedstawiciele także innych z dwunastu partii, które tego samego dnia rozgrywały rywalizacją przy urnach, w pierwszych od pół wieku demokratycznych wyborach w Portugalii. Sprawdziłem: już w sześć godzin po nocnej manifestacji tłumy lizbończyków ustawiły się w kolejkach liczących po kilkaset metrów przed lokalami wyborczymi.

Powracam wspomnieniem

...do tej nocnej manifestacji nie tylko dlatego, że była niecodzienna. Istotniejsze jest to, iż znalazł w niej odbicie ten niepowtarzalny nastrój jakim żyje dziś prawie 10 mln Portugalczyków, którzy przez pół wieku nie zaznali wolności. Widziałem przedtem i potem wiele innych manifestacji, bo wiele ich było w ostatnich tygodniach w tym kraju, urządzanych przez różne partie i ugrupowania. Zawsze to samo: nastrój karnawałowej, niemal oszalałej radości, wspólny krzyk do zachrypnięcia i czerwień sztandarów rewolucji. Ale tamtej nocy lizbończycy (a także mieszkańcy kilku innych miast), niezależnie od wyznawanych poglądów, wyrazili wspólnie to, co ich dzisiaj rzeczywiście łączy i czemu dają wyraz w wyborach z 24 kwietnia: pełne poparcie dla Ruchu Sił Zbrojnych i tych wszystkich partii, które z nim współdziałają, przede wszystkim dla socjalistów i komunistów.

To powszechne poparcie umożliwiło udaremnienie już dwóch prób prawicowych przewrotów zmierzających do przeszkodzenia reformom społecznym i gospodarczym. Pierwsza taka próba miała miejsce 28 września ub. roku, druga – 11 marca, gdy na wezwanie MFA i komunistów ludność barykadami zagrodziła drogę oddziałom wojska, które zamachowcom udało się przeciągnąć na swoją stronę. W rezultacie udaremnienia przewrotów i ucieczki za granicę lub aresztowania ich organizatorów, oczyściła się atmosfera polityczna, nastąpiło też przyspieszenie zamierzonych reform. Na początku kwietnia Najwyższa Rada Rewolucyjna, na której czele stoi prezydent Francisco Costa Gomez, podjęła decyzje określające zasięg i kierunek tych reform. Przedstawił je publicznie 8 kwietnia premier Vasco Goncalves, gdy mówił na konferencji prasowej:

„Dokonaliśmy wyboru zgodnego z dążeniami MFA i pragnieniami większości społeczeństwa. Pragniemy zbudować społeczeństwo socjalistyczne, ale wiemy, że socjalizmu nie można zbudować z dnia na dzień".

Codziennie rano

...gdy otwiera się miejscowe gazety, można być pewnym, że znajdzie się w nich informacje o kolejnych decyzjach reform, które stopniowo mają prowadzić Portugalię ku przemianom socjalistycznym. Na razie za wcześnie jest mówić o kształcie tych przemian, sami zresztą Portugalczycy nie mają jeszcze w tej sprawie jasności i toczą długie dysputy wszędzie: na ciągnących się całe noce posiedzeniach Rady Rewolucyjnej, na spotkaniach gabinetu ministrów, złożonego z oficerów i cywilów reprezentujących główne partie portugalskie, na wielkim placu Rossio w Lizbonie, w wąskich uliczkach starego miasta przypominających nieco miasta arabskie, w każdym miasteczku i wsi. Zgodni są tylko w zasadzie w jednej sprawie – iż powinna to być droga oryginalna, najlepiej dopasowana do ich potrzeb i dążeń.

Temu właśnie służą decyzje o upaństwowieniu podstawowych dziedzin przemysłowych, w pierwszej kolejności tych, przedsiębiorstw, których właściciele powiązani są z zagranicznym kapitałem.

Szczególną zaś cechą portugalskiej rewolucji, widoczną zarówno w obrazie miast i wsi, jak i w rozmowach z ludźmi, jest spokój. Pojęcie rewolucji kojarzy nam się bowiem przeważnie z walką, zamętem, ofiarami. Tymczasem tu, zarówno w Lizbonie jak i na prowincji, życie toczy się normalnie, zaopatrzenie rynku przebiega bez zakłóceń, normalnie pracują wszystkie instytucje. Tylko plakaty na murach, zgromadzenia i wiece, a czasem przejazd patrolu spadochroniarzy w efektownych panterkach, są zewnętrznymi objawami rewolucji, która jest walką przede wszystkim o ludzkie umysły i serca. Tu dopiero można zrozumieć, czemu kwiat portugalskiej rewolucji – czerwony goździk, zatknięty w lufę karabinu, jest jednym z jej symbolów.

Mam jeden taki goździk. Dostałem od dziewczyny spotkanej w czasie jednej z manifestacji na placu Rossio.

– Skąd jesteś? – spytała, widząc, że fotografuję jej kolegów. – Z Polski? Wiem, to gdzieś koło Niemiec, zdaje się nad Bałtykiem. Mój ojciec znał jakichś Polaków. Mówił, że to wspaniali ludzie z pięknego kraju. Czy u was są goździki? To dobrze, że są. Ale weź i ten ode mnie. Niech ci przypomina naszą drugą wiosnę.

MIECZYSŁAW OWCZARCZYK

Jestem optymistą

1 lipca 1946 roku Amerykanie dokonali pierwszej w okresie pokojowym eksplozji bomby nuklearnej na wyspie Bikini, ewakuując z niej uprzednio wszystkich mieszkańców. Wybuch całkowicie zniszczył wszelkie życie zamieniając wyspę w bezużyteczną i skażoną radioaktywnością pustynię. Od tego momentu rozpoczęła się era doświadczeń z bronią atomową w atmosferze, pod ziemią, na morzu i na lądzie. Z każdym rokiem dokonywano coraz więcej doświadczeń, coraz więcej eksplozji. Były to bardzo niebezpieczne eksperymenty i to z dwóch powodów: po pierwsze — przyspieszały wyścig zbrojeń, doskonaląc i tak przecież potworną broń i po drugie — stwarzały bezpośrednie zagrożenie dla świata, poprzez zanieczyszczanie atmosfery radioaktywnością.

Po okresie napięcia i tzw. zimnej wojny nadszedł wreszcie czas odwilży w stosunkach między Wschodem i Zachodem. Zrozumiano, że dalszy wyścig zbrojeń nie ma żadnego sensu, gdyż bomby, które już zostały wyprodukowane zdolne są zniszczyć cały świat. Co więcej, uczeni udowodnili, że gdyby doszło do konfliktu nuklearnego nikt nie miałby szans na zwycięstwo, ponieważ obie strony dysponują równie groźnym potencjałem nuklearnym.

Te właśnie przesłanki oraz masowe protesty prostych ludzi na całym świecie doprowadziły do podpisania w czerwcu 1968 roku jednego z najważniejszych układów w nowożytnej historii ludzkości, układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Do układu tego — podpisanego przez ZSRR, USA i Wielką Brytanię — przyłączyło się wkrótce 89 państw, które dokonały jego ratyfikacji.

Obecnie trwają w Genewie (przewidziane na cały maj) obrady konferencji, która ma dokonać przeglądu dotychczasowej realizacji układu NPT (skrót angielskiej nazwy: Non Proliferation Treaty, co znaczy: traktat o nieproliferacji, czyli o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej).

Konferencji przewodniczy pani Inga Thorsson, wiceminister spraw zagranicznych Szwecji. Jednym z trzech wiceprzewodniczących został wybrany przedstawiciel Polski, ambasador Eugeniusz Wyzner. Jest to dowód uznania dla naszego kraju, bowiem polskie inicjatywy pokojowe znane są całemu światu i budzą szacunek.

Celem konferencji jest opracowanie reguł korzystania z dobrodziejstw energii jądrowej ale zgodnie z układem NPT. Trudności w ustaleniu takich reguł wynikają z gwałtownie rosnącego zapotrzebowania na energię. Aby je zaspokoić coraz więcej krajów przystępuje do budowy elektrowni jądrowych. Chodzi więc o to, aby materiały rozszczepialne (paliwo uranowe) były wykorzystywane wyłącznie do celów pokojowych, a nie służyły rozbudowie broni nuklearnej. Trudności potęguje fakt, że jeszcze ponad 40 państw świata z różnych pobudek nie podpisało układu o nieproliferacji.

Miejmy nadzieję, że era zapoczątkowana wybuchem na Bikini zakończy się definitywnie. Wierzę w to tak samo mocno jak 100 pierwszych mieszkańców Bikini, którzy wrócili na swoją wyspę z nadzieją, że to co się wydarzyło 29 lat temu już się nie powtórzy.

STANISŁAW BOROWIECKI

MARTA, KRYSTYNA, ANIA – najlepsze! Tysiąc czternastu uczestników II etapu Plebiscytu. Dziesiątka najlepszych zastępowych wyjedzie w czasie lata na międzynarodowy obóz pionierski do Czechosłowacji!

DZIŚ – FINAŁ PLEBISCYTU ZASTĘPOWYCH „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH W 1975"

Najpierw bardzo długo liczyliśmy głosy. To nie bagatelka – tysiąc czternastu uczestników, trzy tysiące czterdzieści dwa głosy, ile komu przypadnie ich w udziale? Po podsumowaniu długich rubryk okazało się, że wyniki są następujące:

765 głosów – MARTA

548 głosów – KRYSTYNA

399 głosów – ANIA

280 głosów – IRKA

257 głosów – BARBARA

198 głosów – AREK

po 161 głosów – MIRKA I JÓZEK

154 głosy – BOŻENA

119 głosów – HALINA

Teraz pora na „rozszyfrowanie" imion wszystkich zwycięzców.

ZŁOTY MEDAL zdobyła MARTA HOŻEWSKA, uczennica VI klasy Szkoły Podstawowej nr 12 w Wałbrzychu, zastępowa zastępu „Dżakotek" w 16 DH;

SREBRNE MEDALE zdobyły:

KRYSTYNA JENDRAS, uczennica VII klasy Szkoły Podstawowej w Kościelu pow. Kalisz, zastępowa zastępu „Alibabek";

i ANNA NOWAKOWSKA, uczennica VI klasy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Zabielu pow. Kolno, zastępowa zastępu „Gwiazdeczek" w 85 DH im. M. Kopernika.

BRĄZOWYMI MEDALISTAMI SĄ:

IRENA KARMIŃSKA, uczennica VIII klasy Szkoły Podstawowej w Opatowie pow. Kępno, zastępowa zastępu „Ochotniczek";

BARBARA PIEKARCZYK, uczennica VII klasy Szkoły Podstawowej w Rabie Niżnej pow. Limanowa, zastępowa zastępu „Filipinek" w 77 DH im. Węgrzynowicza;

ARKADIUSZ RAJZER, uczeń VIII klasy Szkoły Podstawowej nr 10 w Starachowicach, zastępowy zastępu „Powstańców" w 12 DH im. A. „Morro" – Romockiego;

MIROSŁAWA SZMUK, uczennica VIII klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Moszczenicy Śląskiej, zastępowa zastępu „Szarych lilijek" w 129 DH „Sanitariuszki".

JÓZEF ŻUROMSKI, uczeń VIII klasy Szkoły Podstawowej w Kaszewie, pow. Choszczno, zastępowy, zastępu „Sobieradzików" w 62 DH im. K. Świerczewskiego;

BOŻENA POTOCZAK, uczennica VII klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Cieplicach Śląskich, zastępowa zastępu nr 1 w 151 DH im. J. Maszewskiego;

HALINA HARASIMOWICZ, uczennica VIII klasy Szkoły Podstawowej w Bierzwniku pow. Choszczno, zastępowa zastępu „Zośka i Parasol" w 12 DH im. H. Sawickiej.

Wszystkim medalistom i medalistkom serdecznie gratulujemy! Wszystkich serdecznie witamy w Warszawie! Przyjechali tutaj, aby wziąć udział w centralnych uroczystościach z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, w których programie jest także spotkanie w dniu jutrzeiszym laureatów Plebiscytu NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH 1975 z Naczelnikiem Związku Harcerstwa Polskiego, połączone z wręczeniem medali i nagród.

A nagród jest sporo. Cała dziesiątka medalistów wyjedzie w czasie wakacji na międzynarodowy obóz pionierski do Czechosłowacji. Nagrodę tę ufundowała dla zwycięzców Plebiscytu Główna Kwatera ZHP. Wszystkie zastępy otrzymają nagrody zespołowe – namioty, również ufundowane przez Główną Kwaterę ZHP. Członkowie wszystkich dziesięciu zastępów nabywają z dniem dzisiejszym prawo do noszenia odznaki „Zastęp na medal", która zostanie wręczona zastępowym na jutrzejszej uroczystości.

Jeszcze raz serdecznie zwycięzcom gratulujemy, życzymy udanych wakacji, tysiąca nowych pomysłów, słonecznej pogody. Za rok kolejny Plebiscyt – NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH 1976 r. Kto będzie jego laureatem?!

BYĆ W TAKIM ZASTĘPIE...

Na nasz Plebiscyt nadeszły 3042 głosy, a ponieważ każdy z głosujących miał ich do swej dyspozycji trzy, więc łatwo obliczyć, że wzięło w nim udział tysiąc czternaście osób. Głosowaliście różnie. Jedni pisali tylko komu przyznają punkty, inni wypowiadali się obszernie dlaczego głosują właśnie na tę osobę, co się im w jej postawie i w jej zastępie najbardziej podobało. „Dobrze byłoby być w takim zastępie..." – tak kończyło się wiele listów. Urywki niektórych z nich drukujemy poniżej.

★ MARTA i jej dzielne squaw – „Dżakotki" – wykazują takie cechy, jakie najbardziej cenili sobie Indianie, a więc szczerość, prawdomówność, solidarność, sprawność fizyczną i wytrzymałość. One nie tylko bawią się w Indian, ale i postępują tak jak oni. Kocham indiańskie życie i jego walory i dlatego chciałabym być z Martą w jednym zastępie.

Joanna Wołoszyn z Nowej Wsi

★ JÓZEK myśli poważnie, zdaje sobie sprawę, że każda przyjemność związana jest z wydatkami. Uczy oszczędnego gospodarowania i pożytecznego wydawania oszczędności. Zwraca uwagę na wychowanie przez pracę.

Władysława Kocur z Chmielowa

★ Imponuje mi KRYSTYNA. Cenię takie dziewczyny, które nie są mazgajami i nie boją się młotka i gwoździ.

Heniek Wawrzyniak z Kościelca

★ MIRKA miała rację nie ustępując swoim koleżankom, które mówiły, że „na trójkę już potrafią". Była cierpliwa i dalej z nimi pracowała, aż wszystkie podciągnęły się tak, że teraz „Szare lilijki" należą do dobrych uczennic. A zawdzięczają to zastępowej.

Małgorzata Warszawska z Łodzi

★ Z takiej zbiórki, jaką robi MARTA, naprawdę można wyjść jak po przeczytaniu wspaniałej książki, oderwać się od kłopotów i codziennych zajęć, stać się członkiem „dzikiego plemienia", który robi to, czego dusza zapragnie.

Renata Przybyłek z Bielska-Białej

★ Cenię bardzo ambitnych ludzi. MIRKA jest wytrwała i potrafi uczyć siebie i innych. To wielka sztuka. Dobrze, że stworzyła w zastępie „rodzinną" atmosferę.

Jolanta Zielińska z Włocławka

★ BOŻENA wie, ile opieki wymagają „maluchy", chce pomóc matkom, a tym samym sprawić radość dzieciom. Nie zaniedbuje przy tym nauki i wdraża do pracy cały swój zastęp. To ważna cecha u zastępowego.

Anka Miller z Wrocławia

★ Podobało mi się, że w zastępie MIRKI imieniny każdej harcerki są obchodzone wspólnie.

B. Pajka z Ostrołęki

★ Wiele małych dzieci potrzebuje pomocy trochę starszych, aby ci dali im dobry wzór. Właśnie AREK, który nie namawia, ale sam wykonuje zadania daje swoim chłopcom przykład, a oni po krótkim czasie zachęcają się do tego.

Urszula Pikiołek ze Szczecina

★ Gdyby następnego dnia padał deszcz, to zboże, które IRKA i jej zastęp pomogły zebrać z pola, zmarnowałoby się. Postawa Irki podoba mi się też i dlatego, że jej zastęp nie prosi rodziców o pieniądze na drobne wydatki, a sam je zarabia.

Iwona Rydz ze Szczecina

★ Zastęp BARBARY podoba mi się najbardziej, ponieważ zaraz po wypadku pomyśleli oni o tym, aby nauczyć dzieci przepisów ruchu drogowego, a nie przekazali tego komuś innemu, aby się dziećmi zajął.

Ela Kociołek z Lipnicy Dolnej

★ BARBARA dojeżdżając do szkoły muzycznej zdobywa tam umiejętności, którymi dzieli się ze swoimi podopiecznymi.

Jolanta Sobczak z Włocławka

● 10 toreb z teksasu
● 40 znaczków „ŚM"

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY?!

Wśród uczestników II etapu plebiscytu, rozlosowaliśmy drobne nagrody. Szczęście uśmiechnęło się do: Danuty Adamowicz z Jackowa; Danuty Bołtruczyk z Białegostoku; Andrzeja Dudzika z Mszany Dolnej; Jacka Durzyńskiego z Hajnówki; Ewy Jęczmyk z Częstochowy; Krzysztofa Modrzejewskiego z Turka; Magdaleny Więcław w Dęblina; Marty Wołodko z Krakowa; Anety Zep z Kielc; Jolanty Zuchary z Głowna. Otrzymują oni torby z teksasu.

Znaczki „Świata Młodych" wylosowali: Beata Bednarek z Łodzi; Beata Bierzyńska z Sosnowca; Teresa Boruch z Gdańska; Dorota Bucińska z Otwocka; Barbara Brzozowska z Nidzicy; Edyta Chachulska z Kcyni; Mirosława Chojnowska ze Szczepankowa; Joanna Cieślewska z Wrocławia; Krystyna Czerwińska z Głuchowa; Alfred Drozd z Siedlisk; Wiesława Jagiełło z Radomia; Tomasz Jakubaszek z Dęblina II, Zdzisław Janiak z Trawnik; Andrzej Jaranowski z Połowitego; Tomasz Kasprzyszak ze Starachowic; Barbara Kokosza z Częstochowy; Gabriela Kroemer z Gliwic; Józef Kubiak ze Stropieszyna; Beata Kunysz z Wrocławia; Waldemar Latka z Gorzowa Śląskiego; Jolanta Lewińska z Kielc; Anna Panfil z Warszawy; Anna Paszek z Czarkowa; Bożena Piątek z Libiąża; Alina Piotrowska ze Strzałkowska; Anna Pruszak z Radomia; Jolanta Przedpełska z Lubicza; Jolanta Rejnhard z Wrocławia; Małgorzata Rogozińska z Zielonej Góry; Justyna Różycka z Dębna; Barbara Ryzmar z Jawora; Barbara Rzeźnicka z Kalenia; Barbara Sachajko z Kozłej Woli; Iwona Staszewska z Gliwic; Hanna Szczecina z Lipowa; Hanna Szczepanowska z Bydgoszczy; Dorota Szczęsna z Szalonki; Ilona Szwajcer z Bielenia; Wacław Tabaczuk z Oleśnicy Śląskiej; Leszek Wielgos z Młynu.

Torby i znaczki wyślemy pocztą.

„Incognito" czyli pierwsza podróż z Hagawem

Dokończenie ze str. 1

Oboje wychodzą w krąg świateł. Zaczynają tańczyć upojną cha-chę. Publiczność przyjmuje ich owacją. A za sceną zostaje smutny i zwyciężony Mały. Dlaczego zgnębiła go para tancerzy i kim byli prześladowcy – zobaczymy w muzycznym filmie „Incognito", który zrealizował dla telewizji reżyser Krzysztof Riege.

Jesteśmy na planie filmowym w zakopiańskim domu wczasowym „Hyrny". Przez kilka dni filmowcy „okupują" tutejszą kawiarnię przekształconą przez scenografa Lidię Boniecką w nocny lokal. Sceny tu realizowane to oczywiście tylko fragment filmu, terenem działania ekipy jest również samo miasto i jego okolice. „Incognito" to pełna gagów i muzyki szalona komedia, której akcja – choć absurdalna – jest prowadzona całkiem serio. Bohaterami są Andrzej Rosiewicz i Asocjacja Hagaw, postacie znane miłośnikom dobrej muzyki. Tym razem próbują się także jako aktorzy. Reżyser Krzysztof Riege, zarazem autor scenariusza, poszukuje nowej formuły komedii muzycznej. Film nie ma nic wspólnego z tradycyjnym przedstawieniem muzyków i ich utworów, zarówno obraz jak i strona muzyczna filmu żyją własnym życiem, jedno drugiego nie uzupełnia. Film będzie bezdialogowy, sytuacje zostały pomyślane tak, by słowo mówione w ogóle nie było potrzebne. Nazwy określające bohaterów istnieją tylko w scenopisie, zdradzę więc, że Małego gra Andrzej Rosiewicz. Oprócz niego większe role grają Grzegorz Brudko i Włodzimierz Halik, inne – reszta zespołu. Autorem muzyki jest Grzegorz Brudko, gra oczywiście Hagaw, a dwie własne nowe piosenki śpiewa Andrzej Rosiewicz.

Film „Incognito" powstał jako pierwszy z planowanego przez telewizję cyklu „Podróże z Hagawem". Akcja każdego będzie się toczyła w innym miejscu. Autorem zdjęć jest Jacek Zygadło, operatorem dźwięku Andrzej Bohdanowicz, a produkcją kierowała Jolanta Wirska.

ELŻBIETA DOLIŃSKA
Zdjęcie: **Jerzy Troszczyński**

Tam, gdzie San do Wisły zmierza
i z nią łączy wody swoje
bliskie memu sercu leżą
Wrzawy — wieś rodzinna moja.

Ten wiersz recytował na jednej z uroczystych akademii Krzysztof Lenk, mieszkaniec wsi Wrzawy w powiecie tarnobrzeskim, uczeń V klasy Szkoły Podstawowej.

Wieś jest położona rzeczywiście w widłach Wisły i Sanu i uważana za jedną z najpiękniejszych w okolicy. I właśnie w niej, w dniach 31 maja — 1 czerwca br., odbędzie się jedna z imprez Święta Prasy Młodzieżowej, które po Głogowie zawitało do województwa rzeszowskiego. Chcąc Wam przybliżyć tę wieś, oddajemy głos jego młodym mieszkańcom.

W WIDŁACH WISŁY I SANU

Najpiękniejsza z wsi

Moja wieś liczy 1806 mieszkańców. Ponad 30 procent to ludzie młodzi. Jest tu 406 rodzin gospodarujących na 859 ha ziemi.

Na szczególną uwagę zasługuje krajobraz wsi. Jest piękny: urodzajne, żyzne pola, łąki, sady i rabaty kwiatów przed domami. Od soczystej zieleni sadów odcinają się jaskrawą czerwienią murowane domy rolników.

W naszej wsi uprawia się dużo zbóż, przede wszystkim pszenicy, która zajmuje połowę ogólnego areału, Poza tym słyniemy z pięknych, dorodnych pomidorów, fasoli „Jaś", a z racji plantowania cebuli, mieszkańcy sąsiednich wsi nadali nam przezwisko „Cebularze".

Okres wiosenny i letni we Wrzawach jest najpiękniejszy. Wówczas to młodzież zrzeszona w kole ZSMW prowadzi akcję „Każdy kłos na wagę złota", pomagając rolnikom samotnym i starym. Dzięki tej akcji m. in. we wsi rośnie stale wydajność z hektara, rośnie pogłowie bydła i trzody chlewnej. Nie ma bowiem ani skrawka ziemi, która nie byłaby uprawiana.

Gdy dorosnę, skończę technikum rolnicze i przejmę gospodarstwo po rodzicach. Mam dobry przykład, więc i swoje ambicje lokuję na wsi.

Barbara Konefał

Skąd się wzięły te nazwy?

Wieś **Wrzawy** i okoliczne przysiółki często nawiedzały powodzie. Mieszkańcy bronili się przed nimi jak mogli. Ci, którzy się topili, głośno krzyczeli, wzywając pomocy. Nie było rodziny, która by nie przeżyła jakiejś tragedii. Powodzie powtarzały się bowiem co kilka lat, kilka razy do roku. Podczas tych powodzi panowała zawsze duża wrzawa. I stąd bierze się nazwa naszej miejscowości.

Wieś jednak dzieli się na kilka przysiółków. Ich nazwy także mają ciekawy rodowód. Nazwa **Sadowie** pochodzi od tego, że znajduje się tam dużo sadów, **Dąbrowa** — od olbrzymich dębów, **Podedwór** — od znajdującego się w nim dworu, **Czekaj** — od czekania na przeprawę przez rzekę, **Zadole** — od dołów wyrzeźbionych przez zmieniający stale swoje koryto San, **Pasternik** — od pastwisk, **Łapiszów** natomiast — od człowieka, który łapał psy.

Kazimiera Filipiak

Parę słów o szkole

Nasza szkoła powstała w okresie przedwojennym. Była czteroklasowa. Kiedy wybuchła wojna i Niemcy przyszli na nasz teren, szkołę zamieniono w komendanturę żandarmerii. Zamieszkał w niej również niemiecki komendant wsi — Alsher, który stąd planował swoje wypady na okoliczne miejscowości, bo za Sanem w lasach działały oddziały partyzanckie. Wszyscy w okolicy bardzo się go bali, a miejscem nauki dzieci były domy prywatne.

Jednak pewnej pięknej, gwieździstej nocy partyzanci otoczyli szkołę i zażądali, aby Alsher zaprzestał swych zbrodniczych czynów. Po chwili zaczęła się strzelanina. Szkoła zaczęła płonąć. Niemiec wykorzystał wówczas moment, że księżyc przysłonił chmury i owinięty w pierzynę wyskoczył przez okno kancelarii szkolnej. Lecz ucieczka nie udała się, ponieważ posterunki AK były rozstawione bardzo gęsto. Został schwytany, po czym wykonano na nim wyrok śmierci.

Po wojnie szkoła została odbudowana przy dużej pomocy mieszkańców wsi. Budynek stoi wśród zieleni. Jest większa niż przed 1939 rokiem. Przybyły jej dwie klasy.

Naszą szkołą opiekuje się RSW „Prasa — Książka — Ruch". Jej zawdzięczamy nowoczesne pomoce naukowe do fizyki, matematyki i dla ogniska przedszkolnego. Mamy aparat filmowy, kilka rzutników i zestaw przeźroczy.

Wiesława Piątek

Już od 10 lat działa przy naszej szkole ognisko przedszkolne dla sześciolatków, którzy przygotowują się tu do życia w zespole, wyrównując jednocześnie swój szkolny start.

Lubię patrzeć na ich zajęcia w ogrodzie. Jest to prawdziwa nauka, choć wygląda jak zabawa. One nawet nie wiedzą, że poznają zbiory liczbowe, i że odwzorowując figury literopodobne, uczą się już pisać.

Jeszcze niewielu marzyło o takim eksperymencie, nie było szkół gminnych i nowego programu, a u nas już wszystko to się działo.

Urszula Krason

Kobieta, która przeżyła obóz

Jedna z mieszkanek naszej wsi, **Emilia Jędruszak** przez trzy lata przebywała w Oświęcimiu. Często opowiada nam o tamtych latach. Warto jej posłuchać.

— W jaki sposób dostała się pani do obozu?

— Ktoś mnie zadenuncjował, że w moim domu zbierają się partyzanci. No, i przyszli Niemcy i wzięli mnie...

— Jak wyglądało życie w obozie?

— Byliśmy gonieni bardzo wcześnie rano do ciężkich prac przy kopaniu rowów oraz do fabryki amunicji i samolotów. Pracowaliśmy dopóty, dopóki nie zabrakło nam sił. Stamtąd przeganiani byliśmy znowu przez żandarmów do baraków, gdzie niemal natychmiast zasypialiśmy z powodu potwornego zmęczenia. W obozie szczuto nas psami, popychano, bito. Duszono więźniów w komorach gazowych, wyrywano zęby, obcinano włosy. Przeżyliśmy jednak dzięki wielkiemu uporowi i sile charakteru. Miło jest obserwować, że i dzisiaj, choć przecież warunki są inne, nasza wrzawincka młodzież ma wiele z nas, rodziców.

Rozmawiała: **Zofia Ostrowska**

U zuchów

Drużyna zuchowa istnieje w naszej szkole od wielu lat. Jestem jej przyboczną. W tym roku zdobywaliśmy kilka sprawności, m. in. milicjanta i wszędobylskiego. Niedawno byliśmy w związku z tą ostatnią na wycieczce w Górach Świętokrzyskich. Zostanie ona w naszej pamięci bardzo długo. Widzieliśmy pierwszą hutę żelaza, rekonstrukcję dawnego rynku, domy rzemieślników sprzed setek lat.

Dzięki zdobywaniu sprawności wszędobylskiego dokładniej poznaliśmy również swoją wieś. Zwiedziliśmy miejsce, w którym w 1809 roku książę Poniatowski stoczył bitwę z wojskami carskimi.

W drużynie zuchów uczymy kochać swe ojczyste strony, swoją wieś, a to chyba bardzo ważne.

Teresa Koper

Mieszkańcy — Wrzawom

W naszej wsi ludzie chętnie pracują w czynie społecznym. Wybudowali drogi, boisko sportowe, klub rolnika, zlewnię mleka, kółko rolnicze. Obecnie budujemy sklep.

Lucyna Pyrkosz

Przy kole gospodyń wiejskich, w przysiółku Sadowie istnieje zespół amatorski. Występują w nim kobiety bardzo utalentowane, a wraz z nimi ich dzieci. Ten zespół umila nam nasze wolne chwile.

Małgorzata Piotrowska

A w roku 2000?

Myślę, że za 25 lat Wrzawy będą bardziej podobne do miasta niż do wsi. Znikną całkiem stare domy, a na ich miejscu powstaną wieżowce o dużych widnych oknach. Drogi będą wszędzie asfaltowe. Koryto Wisły zostanie pogłębione do tego stopnia, żeby mogły tędy kursować statki z towarami i wycieczkami. Powstanie nowa duża szkoła i fabryka, aby ludzie mieli blisko do pracy. I ja się do tego przyczynię, bo już do tego czasu skończę szkołę i będę pracował.

Witold Cetnarski

Zdjęcia: **Wojciech Pielecki**

REDAKCYJNA POCZTA

Nie są od nas lepsze!

Przeczytałem list Anny („Świat Młodych" Nr 54), w którym pisze ona, że niektórzy chłopcy w obecności dziewcząt palą papierosy i piją alkohol. A ja znam dziewczęta gorsze od chłopców! Także palą papierosy i używają wulgarnych słów. Komu chcą tym zaimponować? Mnie wcale nie imponują! Chciałbym, aby mój list został wydrukowany i żeby dziewczęta nie myślały, że chłopcy są od nich gorsi.

Stasiek z Będzina

Drużyny im. K. Makuszyńskiego — odezwijcie się!

Nasz szczep zdobywa imię Kornela Makuszyńskiego. Bardzo chcielibyśmy nawiązać kontakt z innym szczepem lub drużyną harcerską, noszącą imię tego pisarza.

80 Szczep harcerski, przy Szkole Podstawowej Nr 80 w Poznaniu, ul. Podgórna 84.

Ja wyjścia nie widzę...

Pragnę się wypowiedzieć na temat listu „Zgnębionej" (51 nr „Świata Młodych"). Ja też uczę się bardzo dobrze, a moje koleżanki zbierają dobre stopnie za „odwalanie" ode mnie zadań domowych, klasówek itp. Jeśli bym się nie zgodziła na to — nazwałyby mnie egoistką... Muszę więc iść im na rękę. Kiedyś próbowałam nie dać „odpisać" i wynikły takie konflikty i kłótnie, że lepiej nie wspominać! Dobrze rozumiem „Zgnębioną", ale nie widzę wyjścia z tej sytuacji...

Marionetka

Gdzie ambicje?

W naszej klasie była też koleżanka samotna, odrzucona na „peryferie". Wzorowa uczennica — chętnie każdemu by pomogła, ale... „ale niepotrzebna". Takie były zdania. Sprawę tą poruszyliśmy na godzinie wychowawczej i pomogło. Teraz Małgorzata zalicza się do grona klasowego, a nawet dzięki jej pomocy poprawiła się średnia ocen. Dlatego uważam, że koleżanki i koledzy, na których skarży się „Samotny Biały Żagiel" z Krakowa źle postępują. Gdzie jest samorząd? Gdzie ambicje klasy?

„Karino" z Jaworzna

I mnie nikt nie lubił...

Od pierwszej klasy nie miałem w szkole przyjaciół. Byłem wyśmiewany i przezywany. Często chorowałem i przez to odsuwałem się coraz dalej od kolegów. Starałem się tym nie przejmować i w tym roku wreszcie uzyskałem w klasie przyjaciół. Myślę, że „Samotny Biały Żagiel" dobrze zrobi nie alarmując wychowawczyni, gdyż mogłyby się zerwać ostatnie więzy z klasą, a tak, to kto wie?

Piotrek R. z Warszawy

Mam wątpliwości — czy uzasadnione?

Wysłałam już jeden list z prośbą, by w „Gwiazdozbiorze" zamieszczono sylwetkę i zdjęcia Janusza Gajosa, i Małgorzaty Niemirskiej. Czekam już kilka miesięcy i jeszcze się nie doczekałam! Mam wątpliwości co do tego, czy w ogóle czytaliście mój list, a poza tym wydaje mi się, że aktorzy zamieszczani są nie na zamówienie czytelników, lecz za specjalne zasługi... Jeśli moje zarzuty są nieuzasadnione, to proszę o wyjaśnienie mi tego.

„Maria"

OD REDAKCJI: Twoje zarzuty są nieuzasadnione. Po pierwsze — wszystkie listy, które przychodzą do „Świata Młodych" są bardzo uważnie czytane! Po drugie — listów tych jest bardzo dużo, a życzeń tyle, ilu autorów... Propozycje do „Gwiazdozbioru" są bardzo liczne i różnorodne, toteż nie wszystkie życzenia czytelników możemy spełniać tak szybko, jakby sobie tego życzyli! Dlatego też i tobie, Mario, radzimy uzbroić się w odrobinę przysłowiowej cierpliwości...

Alicja Basta pisze z Kuby:

NADZIEJA, ODWAGA I MŁODOŚĆ

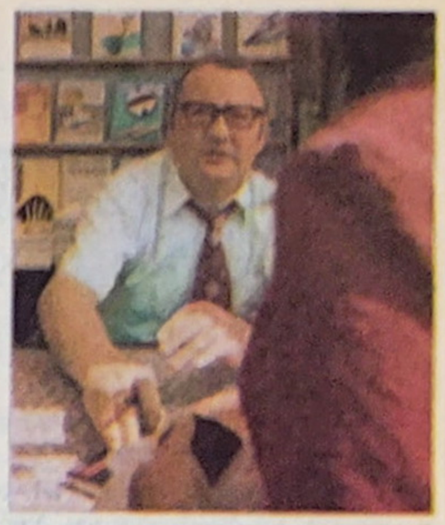

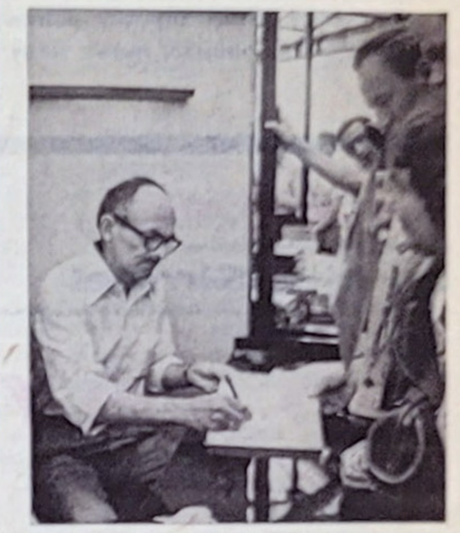

Nazywają ten kraj „wyspą nadziei i młodości". Każdą z tych nazw można łatwo udowodnić. Mnie jednak uderzyła jeszcze inna cecha Kubańczyków: odwaga. „Wyspa odwagi" — myślałam w samolocie, gdy po 10 godzinach lotu między dwoma błękitami — nieba i oceanu — wyłoniła się w dole zielono-brunatna wstążka lądu, wtopionego w wodę. W czasie tych dziesięciu godzin, kiedy wydawało się, że samolot tkwi nieruchomo w przestrzeni, że nigdy nie doleci do celu, niezwykle wyraźnie czuło się, że powzięcie takiego zamiaru, jak budowa socjalizmu, tak bardzo daleko od wspólnoty państw socjalistycznych, było decyzją bohaterską.

SZESNASTY ROK MIJA

...od obalenia dyktatury Batisty. Kuba przeżyła w tym czasie trudne chwile: desant na Playa Giron w 1961 r., blokadę gospodarczą ogłoszoną w 1964 r. przez Organizację Państw Amerykańskich i wreszcie bardzo poważne kłopoty gospodarcze przy końcu lat 60-tych. Od 1971 r., kiedy została członkiem Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, trudności zmiejszyły się.

Tuż przed naszym przybyciem na Kubę zniesiono np. reglamentację warzyw i jajek. Od dłuższego czasu można kupić bez trudu artykuły uważane do niedawna za luksusowe jak telewizory, pralki, lodówki, magnetofony, a także artykuły perfumeryjne i kosmetyczne, płyty. I dopiero zdając sobie z tego sprawę, można właściwie ocenić osiągnięcia kubańskiej oświaty i jej systemu wychowawczego, to wszystko, co państwo daje młodemu pokoleniu.

Oglądałam Ośrodek Prowincjonalny Pionierów w Camagüey, w samym centrum wyspy. W jego pracowniach może odbywać zajęcia ok. 2 tys. pionierów. Korzystają z tego ośrodka według ustalonego planu wszystkie szkoły prowincji. Nie potrafię obliczyć, ile pesos wydano na jego urządzenie, ani jaki procent funduszów miejskich to pochłonęło, wiem natomiast, że nie wszystkie z tutejszych urządzeń ma warszawski Pałac Młodzieży.

Widziałam kubańskie szkoły średnie, nazywane „wiejskimi", gdyż budowane są dosłownie w szczerym polu. W nowych budynkach, wzniesionych z elementów prefabrykowanych, uczy się i mieszka zazwyczaj około 500 osób. Otrzymują wszystko, co do życia i nauki jest im potrzebne: miejsce w internacie, wyżywienie, granatowoniebieskie mundurki, skarpetki i chusteczki do nosa, podręczniki i inne książki, zeszyty, ołówki, długopisy, dresy sportowe i spodenki kąpielowe (przy każdej szkole jest basen, inwestycja niedozwona w tropiku) — dosłownie wszystko. W soboty autobusy szkolne odwożą młodzież do rodzin, w niedziele wieczorem zabierają je z powrotem.

Które z najbogatyczych państw świata pozwoliłoby sobie na tak kosztowny i tak konsekwentny jednocześnie system oświaty? Pamiętajmy przy tym, że jeszcze 15 lat temu połowa dorosłych Kubańczyków nie umiała pisać i czytać, a ponad 60 proc. dzieci nie miało ani jednej pary butów. Fidel Castro, obejmując władzę 1 stycznia 1959 r., obiecał społeczeństwu sześć podstawowych rzeczy — właśnie buty oraz odzież, żywność, leki, wykształcenie i wypoczynek.

Od tego czasu liczba uczniów szkół podstawowych wzrosła z 700 tys. do 2 milionów, co oznacza, że wszystkie dzieci uczęszczają do obowiązkowej, 6-klasowej szkoły podstawowej. Liczba uczniów szkół średnich zwiększyła się ponad czterokrotnie, co jest zrozumiałe, gdyż te właśnie szkoły dostarczają krajowi tak potrzebnych fachowców. Bo większość wykwalifikowanych kadr opuściła Kubę po udanej rewolucji.

KRAJ WIELE DAJE MŁODZIEŻY

...ale i wiele od niej żąda. Przede wszystkim dobrej nauki. Współzawodnictwo szkolne jest tam traktowane niezwykle serio. Przy końcu roku szkolnego „Granwa", odpowiednik naszej „Trybuny Ludu", poświęca całe kolumny na ogłoszenie wyników współzawodnictwa w nauce w każdej z 6 prowincji, a zwycięzcom okazuje się publiczne uznanie.

Po Ośrodku Pionierów w Camagüey oprowadzała mnie uczennica szóstej klasy, Conchita. W pewnym momencie powiedziała, że jest „partyzantką oświaty" i spojrzała na mnie wymownie, jakby oczekując uznania. Wyraziłam je, nie wiedząc jeszcze o co chodzi, ale wykorzystawszy sposobną chwilę wypytałam towarzyszącego nam dziennikarza z młodzieżowego dziennika „Juventud Rebelde" w czym rzecz.

Otóż „partyzantami oświaty" nazywają na Kubie tych dobrych uczniów, którzy decydują się zostać pedagogami. Na Kubie brakuje bowiem przede wszystkim nauczycieli. Potrzebą chwili jest zatem jak najszybsze przygotowanie możliwie dużej liczby pedagogów. I to dobrych.

Kandydaci na nauczycieli cieszą się uznaniem społecznym i jeszcze przed ukończeniem studiów pedagogicznych, po maturze, prowadzą zajęcia w młodszych klasach. Dzięki nim możliwy był szybki rozwój kubańskiego szkolnictwa.

Z OKIEN KAŻDEJ KUBAŃSKIEJ SZKOŁY

...widać sady pomarańczowe, cytrynowe, bananowe i ogrody warzywne. Uprawiają je sami uczniowie i to tłumaczy, dlaczego szkoły buduje się na wsi. Tam jest ziemia, którą trzeba uprawiać, a kraj odczuwa ciągle brak rąk do pracy. Każda szkoła średnia otrzymuje 500 ha ziemi, a brygady uczniowskie, pracujące na 2 zmiany po 4 godziny dziennie (i poświęcające tyleż czasu na naukę), dostarczają na rynek warzywa i owoce.

W ostatnich latach zbudowano ok. 160 takich szkół, w budowie jest następnych 40; w miastal działa na podobnych zasadach ponad 40 szkół zawodowych, tyle, że uczniowie pracują w zakładach zgodnie ze swoją specjalnością. Przyjęto tam bowiem zasadę, że szkoła średnia musi być związana bezpośrednio z gospodarstwem rolnym lub zakładem przemysłowym.

Obowiązek pracy fizycznej dotyczy także uczniów starszych klas szkół podstawowych. Szkoły wiejskie mają własne, małe gospodarstwa, dla miejskich tworzy sie nieopodal miast ogrody zbiorcze. 3777 uczniów IV—VI klas szkół w Camagüey na ponad 200 ha uprawia ogórki, pomidory, paprykę, cebulę i inne warzywa. Każdy ma obowiązek przepracować 2 razy w tygodniu po 3 godziny. Gospodarstwo zatrudnia tylko kilkunastu stałych pracowników do nawadniania, nawożeniu gleby i niezbędnych prac maszynowych.

Nie tylko zresztą uczniowie pracują. Utworzona dwa lata temu Młodzieżowa Armia Pracy, do której kierowani są, jak do naszego OHP, chłopcy po ukończeniu 16 lat, zbiera trzcinę cukrową, buduje szkoły, wznosi obiekty przemysłowe, zamienia ubogą wysepkę Pinos w wielki ogród cytrusowy. Na zafrę, trzcinowe żniwa, wyjeżdżają młodzi robotnicy, urzędnicy i studenci. Ich praca zmniejsza deficyt rąk, a jednocześnie ma duży walor wychowawczy. U nas raczej mówi się o wychowaniu przez pracę, tam realizuje się to hasło praktycznie.

Zdjęcia: **autorki i R. Balińskiego**

Spotkaliśmy ich na kiermaszu

Tradycyjnie, jak rokrocznie w maju, odwiedziliśmy warszawski kiermasz książki. Mają tu swoje stoiska wszystkie wydawnictwa i największe księgarnie, każdy więc może znaleźć dla siebie coś ciekawego. Wiele osób niesie nowo zakupione książki z autografami autorów. Bo i oni są na kiermaszu obecni.

Spotkaliśmy np. znanych Wam wszystkim państwa Alinę i Czesława Centkiewiczów — podpisują głównie „Tumba z Przylądka Dobrej Nadziei". W innym stoisku oblegany przez wielbicieli „Podziemnego Frontu" gen. Tadeusz Pietrzak, były „czwartak", podpisuje swą najnowszą książkę „Aleksander Kowalski" — opowieść o wybitnym działaczu ZWM (zdjęcie górne). Byli również i goście zza granicy — znany z popularnych w Polsce piosenek Bułat Okudżawa podpisał wiele swoich płyt (zdjęcie dolne). **(ek)**

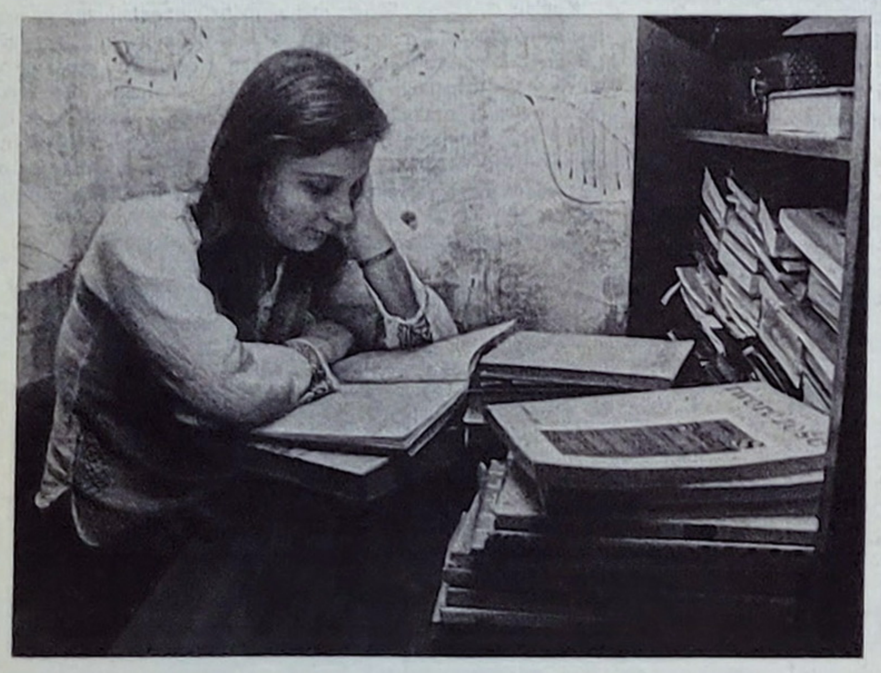

Zaczęło się od Abu-Simbel

HOBBY = SUKCES

Kwiecień był dla wielu uczniów szkół średnich miesiącem olimpijskich zmagań. Odbywały się bowiem centralne finały olimpiad z poszczególnych przedmiotów. Jedną z laureatek Olimpiady Historycznej została ELŻBIETA NOWOSAD, maturzystka z VI Liceum im. Rejtana w Warszawie.

Niełatwo jest przebrnąć przez kolejne etapy olimpijskich eliminacji. Chociaż teoretycznie obowiązuje wiedza z programu szkolnego, to jednak trzeba jej posiadać znacznie więcej. A co dopiero wtedy, gdy tak jak Elżbieta, wybiera się starożytność, dziedzinę historii, której w szkole nie poświęca się zbyt wiele czasu.

Abu Simbel to miejscowość w Egipcie położona nad Nilem. Znajdują się tam wspaniałe świątynie z czasów Ramzesa II (XIII w. p.n.e.) ozdobione ogromnymi kilkunastometrowymi posągami. Po ukończeniu budowy tamy w Asuanie, Abu Simbel miało zostać zatopione. A wspaniałe świątynie? Najwybitniejsi archeolodzy świata, wśród nich prof. Kazimierz Michałowski, uratowali bezcenny skarb. Świątynie zostały przeniesione wyżej, w bezpiecznie położone miejsce.

Cała prasa polska pisała kilka lat temu o tym sukcesie. Czytała o tym i Elżbieta. Zafascynował ją. Postanowiła zostać archeologiem.

— Byłam wtedy dopiero w III kl. szkoły podstawowej, więc nie uczyłam się jeszcze historii. Zanudzałam moich rodziców i panią bibliotekarkę prośbami o książki o historii starożytnej.

Dokończenie na str. 6

OSTRY DYŻUR

ŁADNY UŚMIECH

Jak często należy myć zęby i czym, aby były nie tylko zdrowe, ale i ładne? — Iwona.

Widziałam w sklepach wiele ciekawie wyglądających kosmetyków do pielęgnacji ust. Nie wiem jednak jak się je używa, a koleżanki mówią, że to są preparaty dla dorosłych. Czy to prawda? — Elżbieta.

Preparaty, o których wspomina Elżbieta to zapewne eliksiry do płukania jamy ustnej i dezodoranty.

Jama ustna zawiera obfitą florę bakteryjną, w razie zmniejszenia się odporności organizmu, może stać się ona przyczyną wielu chorób. Aby tego uniknąć trzeba ją stale i systematycznie pielęgnować.

Każdorazowo po jedzeniu powinno się płukać jamę ustną ciepłą wodą z dodatkiem eliksiru ODONTO lub PŁYNU DO UST NIVEA. Niezależnie od płukania w celu uzyskania tzw. świeżego oddechu można używać dezodorantów aerozolowych do ust: DEZODORANT EOL – ma przyjemny zapach mięty, zawiera substancje bakterio- i grzybobójcze; DEZODORANT NEO – istnieje w dwóch wersjach smakowych – nie drażni błon śluzowych, skutecznie usuwa z jamy ustnej zapachy potraw; DEZODORANT POLLENA – działa bakteriobójczo, usuwa stany zapalne.

Używanie wspomnianych preparatów nie zastępuje co najmniej dwukrotnego, codziennego mycia zębów przy użyciu odpowiedniej pasty i szczoteczki.

Podczas jedzenia w przestrzeniach międzyzębowych gromadzą się resztki pokarmów, które ulegając fermentacji powodują uszkodzenia szkliwa, prowadzące w dalszej konsekwencji do próchnicy zębów. Zęby myjemy jak już wspomniano DWA RAZY DZIENNIE, SZCZOTECZKĄ WŁOSIANĄ w kierunkach z dołu ku górze oraz po powierzchniach zębów trzonowych.

Ważny jest również dobór odpowiedniej pasty np. nowa pasta FLUORODENT – szczególnie zalecana dla młodzieży, dzięki zawartości fluoru zapobiega próchnicy; AZULENOWA – łagodzi podrażnienia dziąseł i błony śluzowej! CHLOROFILOWA – hamuje procesy fermentacyjne, nadaje zębom lśniący biały kolor; FILODENT-RUBIN – ma postać galaretki, usuwa osad nazębny, przeciwdziała tworzeniu się kamienia nazębnego, systematycznie stosowana zapobiega zapaleniom dziąseł; FILODENT-SZMARAGD – również w postaci galaretki, nadaje się do stosowania przy słabych zębach nie niszczy szkliwa, zmydla tłuszcze, systematycznie stosowana nadaje zębom lśniący wygląd i wzmacnia dziąsła; FOSFORANOWA – usuwa osad zębowy, a przy dłuższym stosowaniu wzmacnia szkliwo zębów. SALUX – zawierająca naturalną sól, wpływa dodatnio na dziąsła i działa przeciwzapalnie. Usuwa znakomicie świeże osady nazębne i wybiela zęby.

Oprócz codziennej pielęgnacji zębów i jamy ustnej nie należy zapominać o systematycznym (dwa razy do roku) kontrolowaniu stanu uzębienia u lekarza stomatologa. Pamiętać trzeba również o spożywaniu mleka, białego sera, kefiru, jogurtu, ryb, (zawierają wapń, fosfor, fluor) marchwi, masła, mleka (zawierają witaminę A) oraz surówek z jarzyn i owoców (zawierają witaminę C).

BARBARA MOROZ
K – 32/2

Zaczęło się od Abu-Simbel

HOBBY = SUKCES

Dokończenie ze str. 5

Najbardziej ze wszystkiego pragnęłam „przeskoczyć czas" i być już w V klasie, aby na dobre zacząć się uczyć historii.

I właśnie w piątej klasie Elżbieta na dobre odczuła... niedosyt wiedzy. Bo historii starożytnej było na lekcjach w jej przekonaniu o wiele za mało. Chodziła więc na wykłady z historii sztuki do Zachęty, na spotkania z historykami i archeologami organizowane przez Polskie Towarzystwo Historyczne. Za parę lat, już w liceum, zabrała się do studiowania podręczników uniwersyteckich i... łaciny.

– Cóż to za historyk, który nie zna łaciny – twierdzi. – Dzieła Horacego, Owidiusza i Wergiliusza przybliżają tamtą epokę i umożliwiają, pośredni co prawda, kontakt z człowiekiem, który żył przed wiekami.

*

Olimpiada Historyczna zorganizowana została w tym roku po raz pierwszy. Trochę niefortunnie się złożyło, że termin eliminacji centralnych prawie zbiegł się z maturami.

– Byłam obłożona książkami po uszy. Ogromnie zależało mi na tym, aby dobrze przygotować się i do matury i do olimpiady. Kiedy przed eliminacjami spotykałam się ze swoimi kolegami historykami i urządzaliśmy tzw. „konfrontacje wiedzy", chwilami miałam ochotę zrezygnować, bo wydawało mi się, że niewiele wiem. Jednak po przyjściu do domu ze zdwojoną energią zabierałam się do nauki. Nie myślałam o zwycięstwie, tak naprawdę to zależało mi na tym, aby sprawdzić poziom mojej wiedzy.

ELŻBIETA NOWOSAD została jedną z laureatek olimpiady. Na sto możliwych punktów, uzyskała 92. Kiedy odczytano jej nazwisko, nie wierzyła, że tak dobrze jej poszło. Z sukcesu cieszy się potrójnie! Z wyniku, z tego że w październiku bez egzaminów wstępnych będzie mogła rozpocząć studia na wydziale historii Uniwersytetu Warszawskiego i z tego, że nie dała się pobić starszemu bratu, który przed kilku laty został laureatem Olimpiady Matematycznej.

ELŻBIETA JEDLIŃSKA

Zdjęcie: K. Adamowski

Czytamy – polecamy

Portret pensjonarki

„No cóż, za moich czasów..." Nie, nie mam zamiaru przytaczać żadnej z opowieści mojej babci. Po prostu taki tytuł nosi książka węgierskiej pisarki Klary Fehér o życiu uczennicy żeńskiej szkoły handlowej. Jej regulamin głosi, że oprócz noszenia obuwia na wysokim obcasie i chodzenia do kawiarni zabrania się także... czytania gazet! Do takiej szkoły chodzi bohaterka powieści, dziewczyna ani brzydka ani ładna, o krótkich włosach i oczach nieokreślonego koloru, uczennica dobra — miewająca jednak czasem najdziwaczniejsze pomysły — Katalina Horvath. Kati pragnie być popularna wśród swoich koleżanek. Ukrywa więc starannie fakt, że w jej domu się nie przelewa — a chcąc jeszcze bardziej wszystkim zaimponować opowiada o swoim nadzwyczajnym chłopcu.

Kati, jako jedna z najlepszych stenografistek szkoły, trafia wraz z koleżankami do wytwórni filmowej. Posadzona przez nauczycielkę w pierwszym rzędzie z napięciem oczekuje na rozpoczęcie zdjęć. Nagle słyszy pytanie pomocnika reżysera: „A ta wstrętna mała żaba czego tutaj szuka?" Pytanie skierowane do niej!!! Okazuje się, że tutaj liczy się tylko uroda, jej zdolności w filmie nie będzie widać! Oburzona Kati wybiega z sali, błąka się w labiryncie korytarzy w poszukiwaniu wyjścia i wtedy niespodziewanie przychodzi jej ktoś z pomocą. Poznaje chłopca imieniem Feri przebranego w strój rzymskiego legionisty. Bardziej dziwacznych okoliczności spotkania nie potrafiłaby wymyślić nawet ona! Feri okazuje się „tym wybranym". Dojrzalszy od niej, pomaga zrozumieć Kati wiele spraw, przekonuje ją, że nie każdy regulamin jest słuszny, i że nie zawsze należy go przestrzegać.

A jak wyglądała ich pierwsza randka i czy Feri podobny był do stworzonego w wyobraźni Kati ideału? Jaki prezent wymyślił dla swojej dziewczyny na gwiazdkę? — o tym przeczytajcie już sami! **(eg)**

Klara Fehér „No cóż, za moich czasów..." Nasza Księgarnia 1974, Wyd. I, s. 220, cena 21 zł.

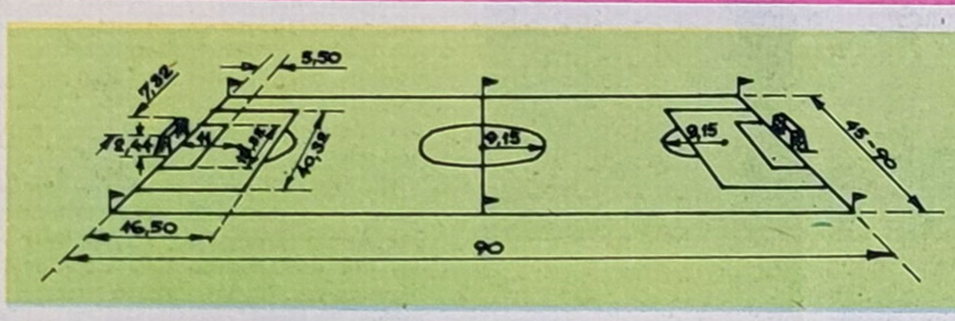

Przed turniejem „Świata Młodych"

SYSTEM – SYSTEMOWI NIERÓWNY

Przeglądając uważnie poszczególne dyscypliny sportowe łatwo dojść do wniosku, że piłka nożna należy do gier, które w swojej historii przeszły największą ewolucję. Nie mamy tu na myśli żadnych zmian regulaminowych, ale ciągłą dążność do poszukiwania coraz skuteczniejszych metod zaskakiwania przeciwnika, innowacje najodpowiedniejszego ustawienia zawodników, a tym samym efektywniejsze ich wykorzystanie. Obserwując dotychczasowe mecze drużyn uczestniczących w naszym wakacyjnym turnieju, niejednokrotnie byliśmy świadkami gry bez składu i ładu, bieganiny pozbawionej wszelkich koncepcji. Wiadomo było tylko kto jest bramkarzem, pozostała dziesiątka zawodników, w myśl archaicznego systemu „1–10" chaotycznie uganiała się za piłką. A przecież nowoczesny futbol wymaga rozsądniejszego podziału ról.

„W—M"

Bramkarz, trzech obrońców, dwóch pomocników i pięciu napastników – oto ustawienie, które zastosował w 1930 roku trener angielskiego Arsenalu, **Herbert Chapman.** Linia pomocy i obrony tworzyła literę W, ataku – M. Zaleta takiego ustawienia polegała na tym, że obrońcy rozbijali ataki rywali już przed polem karnym. Łącznicy i pomocnicy tworzyli czworobok, który kierował grą całej drużyny. Każdy z zawodników opiekował się jednym rywalem, ale też mógł poruszać się wyłącznie w pewnym obrębie boiska. System ten więc okazał się bardzo niepraktyczny. Trzeba było szukać innego.

Triumf „brasiliany"

Brazylijski trener **Feola,** którego zespół aż dwa razy wywalczył tytuł mistrza świata (1958–1962) opracował nowe ustawienie piłkarzy: 1–4–2–4. Po raz pierwszy w historii futbolu do akcji ofensywnych włączył on bocznych obrońców; środkowi zaś poruszali się w pobliżu własnego bramkarza. Rozpoczynanie akcji ofensywnych przypadło pomocnikom. Oni także, w razie potrzeby, cofali się do obrony.

– System 1–4–2–4 – powiedział Feola – **pozwala na uzyskanie liczebnej przewagi tak w obronie, jak i w ataku. Dzięki temu gra staje się wydajniejsza; oczywiście, wymaga od piłkarzy większej wszechstronności i kondycji.**

Ze skrzydłowymi czy bez?

„Brasiliana" była modna jeszcze do roku 1966, ale już wcześniej zaczęto poszukiwać antybrazylijskiego sposobu, a więc szczelniejszego „murowania" dostępu do własnej bramki. Zrezygnowano więc ze skrzydłowych napastników, rozpoczęła się era systemu 1–4–3–3. W takim ustawieniu, podczas mistrzostw rozgrywanych na Wyspach Brytyjskich, Anglicy zdobyli złoty medal. A ponieważ Brazylijczykom nie udało się nawet dotrzeć do 1/4 finału, zaczęto naśladować grę zespołu **Alfa Ramseya.** Nie na długo... po czterech latach drużyna **Pelego i Jairzinhy** ponownie wywalczyła „Złotą Nike" i... następuje powrót do atakowania bocznymi napastnikami.

Zwróciliśmy tu uwagę na obowiązujący w dawnym piłkarstwie podział na pozycje. Dziś jednak coraz bardziej dochodzi do głosu uniwersalizm. Dobry zawodnik musi umieć grać na całym boisku. Nowoczesny futbol dąży do ideału: dziesięciu zawodników w obronie i dziesięciu w ataku.

Polot, spryt, odwaga

Polacy również grają w ustawieniu 1–4–3–3, ale ze skrzydłowymi. Kazimierz Górski nie ukrywa, że chętnie korzysta z doświadczeń innych trenerów; potrafił jednak wszczepić do naszego futbolu wiele nowych cech. Jak nikt dotąd pozwolił zawodnikom wykorzystywać ich własne atuty. To wniosło do drużyny nowe wartości. **Polot gry i szybkość napastników (szczególnie skrzydłowych), spryt i odwaga linii pomocy, zdecydowanie defensywy – oto właśnie polski futbol.** Biało-czerwoni, grając nawet podobnym systemem co rywale, potrafią skuteczniej się im przeciwstawić i dopasować się do najtrudniejszych warunków panujących na boisku.

Każda drużyna, która ma zamiar uczestniczyć w rozpoczynającym się za kilka dni wakacyjnym turnieju „Świata Młodych", każdy piłkarz z osobna, musi grać według ustalonego planu, przystosowanego nie tylko do wartości przeciwnika, ale przede wszystkim do własnych możliwości. Ale i w tym wypadku nie wolno zapominać o grze pełnej fantazji. Ona pomoże znaleźć własny, naturalny styl. Drużyny i indywidualnego piłkarza.

Do zobaczenia na boiskach!

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Rys. A. Ociepko

TAKTYKA, choć wiąże się bezpośrednio z systemami, dotyczy organizacji gry, umiejętności obrania sposobu na pokonanie rywala. Głównie chodzi tu o przydział zadań poszczególnym piłkarzom, metody atakowania i obrony, bicia rzutów wolnych i kornerów, a nawet wysokości podawania piłki itp. Taktykę gry ustala się bezpośrednio przed spotkaniem, po dokładnym rozpoznaniu wartości przeciwnika.

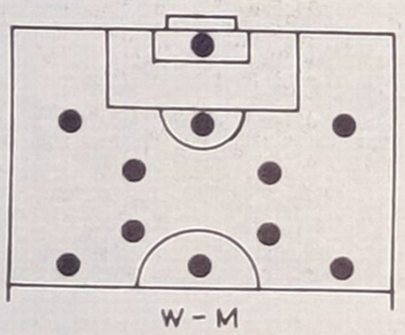

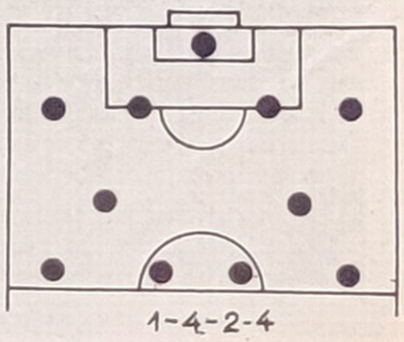

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

SPOTKAŁAM NAWET FAJNEGO „KANARA"

„Co to za zwierzę, co pięć dych bierze? — kanar!"... czyli kontroler.

Codziennie muszą wysłuchiwać tyrad w rodzaju: „Dziurki w papierkach taki (taka) ogląda, zamiast wziąć się za uczciwą robotę!" Kiedy więc niedawno moja sąsiadka, przypadkowo spotkana przeze mnie w tramwaju, zaczęła marzyć na głos o reformie, która skierowałaby wszystkich kontrolerów na sprzątaczy, zaprotestowałam mówiąc, że ludzie nie są na tyle uczciwi, by można było zlikwidować ten zawód. Na to sąsiadka: „A co by się stało, jakby się tam jeden z drugim raz albo nawet i kilka za darmo przejechał?" Moje talenty pedagogiczne zdały się na nic.

Trzeba jednak przyznać, że profesja kontrolera nie cieszy się sympatią ani szacunkiem społeczeństwa, choć jest to zawód ze wszech miar pożyteczny i niebezpieczny, czy — jak kto woli — pełen przygód. Wymaga nerwów mocnych jak postronki, cierpliwości i odporności na idiotyczne uwagi, opanowania, czujności i uwagi, gdyż można, na przykład, zostać pobitym. To w Warszawie całkiem realne, gdzieś na Woli czy Pradze. Przykre to.

Równie przykre, gdy ktoś zostanie złapany! Jeżeli jest on w wieku młodzieżowym, to jazdę na gapę można wytłumaczyć małym kieszonkowym, lekkomyślnością, gapiostwem itp. Ale ludzie dorośli? Najbardziej denerwujące są osoby, które trzymają w ręku bilet nie skasowany. Tłumaczą się potem, że dopiero wsiadły, że nie zdążyły, że już-już miały kasować... Brzmi to żałośnie. No i co tu zrobić z takim fantem?

A ja spotkałam fajnego „kanara". Naprawdę! Było to tak: moja koleżanka Aśka wsiadła do autobusu pospiesznego linii „A" (numer boczny 2435) i skasowała bilet. Po czym usiadła na wolnym miejscu i zaczęła obserwować krajobraz za oknem. Tak ją ta czynność pochłonęła, że wsadziła bilet do ust i zaczęła skubać, aż wyskubała doszczętnie. Całkiem bezmyślnie zresztą. Nagle usłyszała nad sobą głos „Proszę okazać bilet do kontroli". Niestety, biletu nie miała, więc okazała głupi uśmiech. „Kanar" niecierpliwił się coraz bardziej, coraz bardziej głupi stawał się uśmiech Aśki. Miała, co prawda, jeszcze dokładnie przeżutą resztkę biletu w ustach, ale ta nie bardzo nadawała się do pokazania. Jak wyraziła się później: „Głupio mi było powiedzieć, że zeżarłam bilet, bo cały autobus pękłby ze śmiechu". Tymczasem atmosfera robiła się coraz bardziej napięta. Nagle jakiś obywatel, stojący za Aśką wyrwał się:

— Ona miała bilet, tylko go skonsumowała... Sam na własne oczy widziałem!

Kary Aśka nie zapłaciła. Niewątpliwa w tym zasługa obywatela, który stał za nią, ale to przecież dzięki wyrozumieniu „kanara" zaoszczędziła 100 zł, które — jak powszechnie wiadomo — piechotą nie chodzi.

W tydzień później spotkałyśmy tego fajnego kontrolera w tym samym autobusie. I tylko my wiedziałyśmy o co chodzi, kiedy sprawdzając nam bilety powiedział: „Najeść to tym się nie można. A w dodatku można przejeść fortunę". Są to ludzie pełni pasji i poświęcenia, a co najważniejsze, działający w interesie całego społeczeństwa. I chyba czują się potrzebni, choć nie są darzeni szczególną sympatią.

LAURA BAKALARSKA

P.S. W poprzedniej korespondencji złośliwy chochlik drukarski zmienił Laurze literę w nazwisku. Przepraszamy.

TELEGRAM

KOCHANI! WYJECHAŁEM WCZEŚNIEJ NA WAKACJE STOP MUSZĘ TROSZKĘ ODSAPNĄĆ STOP SPOTKAMY SIĘ ZA TRZY TYGODNIE STOP DO ZOBACZENIA! WASZ RZEP

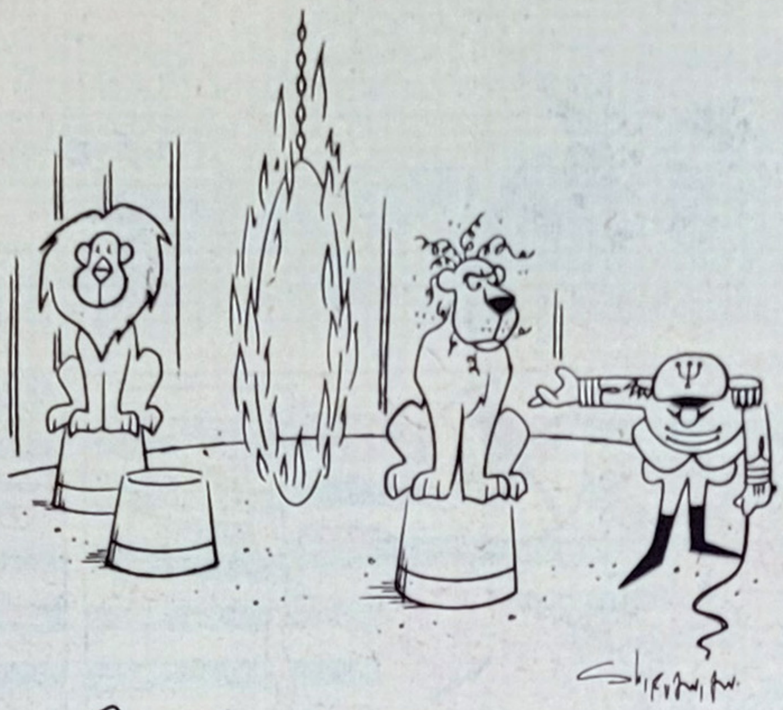

— Co panu dolega?

— Wcale nie bolało. Wszystko poszło w misia.

— Psy głaszcze się z wierzchu!

KŁOPOTY ze zwierzętami

Rys. Vahan Shirvanian

Droga Kropeczko, bardzo lubię czytać Twoją rubrykę i gdy przeczytałam, że pragniesz w swoim kąciku założyć słowniczek imion, zmartwiłam się. W bardzo wielu gazetach można spotkać podobne słowniczki, więc to wszystko zaczyna być trochę nudne. Wszyscy ci, którzy zwrócili się do Ciebie z prośbą o objaśnianie imion, chyba wcale nie zaglądają do księgarń! Niedawno bowiem ukazała się „Księga imion", z której można się dowiedzieć nie tylko o pochodzeniu każdego imienia, ale także o związanych z nim przysłowiach, o datach imienin itp. Proszę Cię, poleć tę książkę i... nie zamieszczaj tego słowniczka — pełna nadziei Aśka.

Masz rację, Asiu, ja także po kupieniu **„Księgi imion"** doszłam do wniosku, że nie warto się powtarzać. Nie zgodzam się natomiast z Tobą, że moi korespondenci nie interesują się nowościami książkowymi. Napisali do mnie zanim „Księga imion" dotarła do ich miejscowości. Polecam ją, kosztuje 40 zł.

Byłam przekonana, że mówi się „idę na dyskotekę", ale gdy usłyszałam, iż nasza polonistka mówi „do dyskoteki", to właściwie już nie wiem... — *Maryla T.*

Można mówić i tak, i tak, zależnie od tego, co się ma na myśli. **„Do dyskoteki"** — czyli do miejsca, do lokalu rozrywkowego, w którym się tańczy i słucha muzyki z płyt, **„na dyskotekę"** — czyli na tańce i słuchanie muzyki. Można pójść do dyskoteki, lecz nie na dyskotekę, tak samo jak czasem idzie się **do Opery** nie **na operę**, ale po to, by np. kupić bilety na spektakl (w gmachu Opery mieści się kasa biletowa).

Jak się powinno napisać: zamieśćcie czy zamieście? Pochodzi ten wyraz od czasownika zamieścić.

— *Hanka*

Jeśli od czasownika **zamieścić**, to **zamieśćcie**. Według wzoru: ty weź — wy weź+cie, ty myj — wy myj+cie, ty pisz — wy pisz+cie. Forma **zamieście** pochodzi od wyrazu **zamiesić** (ciasto).

Ogromnie jestem ciekaw czy ciekawy. Wyjaśnij mi oboczności: wyliczanie — wyliczenie, oddziale — oddziele, oznajmującego — oznajmiającego.

— *Grażyna*

1) Wyrazu **ciekawy** używamy bez żadnych ograniczeń, zaś formy **ciekaw** tylko w orzeczniku albo przydawce okolicznikowej. Przykłady: Ogromnie jestem tego ciekaw (orzecznik). Przybiegł do mnie ogromnie ciekaw (przydawka okolicznikowa). Ale: Film był ciekawy (nie: ciekaw). 2) **Wyliczanie** jest czynnością wielokrotną, **wyliczenie** — jednokrotną i zakończoną, znaczy też prawie to samo co **rachunek**. 3) Miejscownik od wyrazu **oddział** brzmi **oddziale** lub **oddziele**, ta druga forma jest starsza i rzadziej używana. 4) **Tryb oznajmujący** (nie: oznajmiający); oznajmujący pochodzi od bezokolicznika **oznajmować**. Oznajmiający pochodzi od oznajmiać (podać do wiadomości).

Wasza mgr KROPECZKA

— Jeśli czas jest bezkresny, to wszystko jasne — wygłosiłem hipotezę naukową. — To znaczy, że można go opróżniać bez końca, bo i tak go nie ubędzie. Ale jeśli kiedyś się skończy, ciekawe, co wtedy nastąpi?

— Jeśli czas nie jest bezkresny i opróżnię go stąd całkowicie, powstanie tu próżnia czasowa — odparł Oleg Olegowicz. Ale co się wtedy stanie — nie wiem. Być może nic, a może eksplozja, wobec której wybuch bomby wodorowej jest strzałem z dziecięcego straszaka... Nie pokazałem jednak jeszcze panu tego najważniejszego, po co pana tu sprowadziłem.

Podszedł do długiego stołu z masywnych, grubych desek, na którym znajdowało się coś nakrytego pokrowcem z taniego kolorowego kretonu. Zdjął pokrowiec i moim zdumionym oczom ukazał się dziwny agregat. Na przodzie widniało obszerne wgłębienie, do niego przylutowana była metalowa kula, z kuli zaś pokarbowana miedziana rurka biegła do dużej, czarnej skrzynki. Na jej pokrywie roiło się od guziczków, klawiszy, cyferblatów i różnokolorowych maleńkich żaróweczek. Z tej tajemniczej skrzynki biegły dwie rurki do stalowego cylindra, a od cylindra — jeszcze jedna pod kątem czterdziestu pięciu stopni, której koniec tkwił w emaliowanym odkrytym zbiorniczku. W niedużej odległości od podstawowego agregatu wznosiło się inne urządzenie z rączką i żelazną przeciwwagą.

— Jak pan widzi, moje Urządzenie Doświadczalne na pierwszy rzut oka wygląda niezbyt okazale, ponieważ niektóre jego elementy powstały z przedmiotów, które zebrałem w punkcie skupu złomu. Mimo to współczynnik użyteczności tego Urządzenia jest bardzo wysoki.

— Przepraszam bardzo, a jaką rolę naukowo-techniczną odgrywa to wgłębienie? — zadałem ostrożnie pytanie.

— To ustawione pionowo wgłębienie wchłania czas, który następnie przedostaje się do tego oto urządzenia przekształcającego, stąd zaś już w postaci rzadkiej substancji spływa do kamery zgęszczającej, potem... — I zaczął mi objaśniać działanie agregatu, wdając się w różne niezrozumiałe dla mnie szczegóły.

— Najlepiej zresztą będzie, kiedy pokażę panu Urządzenie Doświadczalne w działaniu — przerwał sam sobie i podszedł do pulpitu sterowniczego, włączył dźwignię, po czym zaczął naciskać wszelkie guziczki i klawisze, które ozdabiały dużą skrzynkę.

Rozległ się niezbyt głośny wibrujący szum. Wgłębienie zaczęło się powoli obracać, rozjarzyły się cyferblaty i różnobarwne żaróweczki. Wkrótce z rurki biegnącej do zbiorniczka pociekł strumyczek niebieskawej cieczy. Dostając się do emaliowanego zbiorniczka ciecz gęstniała, zmieniając się w klejowatą masę. Był to czas zamieniony w substancję.

Oleg Olegowicz zaczerpnął drewnianą łopatką porcję tej niebieskawej masy i zaniósł do sztancy. Potem przycisnął rączkę i następna popielniczka była gotowa.

— Ile minut skondensowanego czasu przyszłego zużywa się na taką popielniczkę — zadałem pytanie o charakterze praktycznym.

— Powiedział pan „minut"?! — zawołał zaskoczony wynalazca. — Należało spytać „ile wieków"?! Przyjm pan do wiadomości, że masa potrzebna na jedną popielniczkę równa się czterem i pół wiekom ziemskiej miary czasu.

Następnie Oleg Olegowicz odsztancował jeszcze kilka popielniczek, skarżąc się na brak popytu i na kłopoty materialne, które uniemożliwiają mu doskonalenie Urządzenia i popychanie nauki naprzód!

I w tym momencie mój mózg olśniła nagle idea, którą natychmiast podzieliłem się z wynalazcą.

— Szanowny Olego Olegowiczu! — powiedziałem. — Pańskie popielniczki idą kiepsko, bowiem wszyscy, komu są one potrzebne, już je kupili, a nowe pokolenie palaczy jeszcze nie podrosło. Dlatego należy zmodernizować pracę i zorganizować produkcję czegoś nowego. Na targu widziałem sprzedawców gipsowych kotów, lwów i słoni, natomiast nie spostrzegłem tam ani jednego gipsowego psa. A przecież pies jest przyjacielem człowieka i jeśli przestawi się pan na produkcję psów ze swego surowca wysokiej jakości, wyciągnie ona pana z trudnej sytuacji finansowej.

— Mniej więcej rok temu sprzedawano na naszym targu gipsowe psy, ale wycofano je ze sprzedaży z powodu ich zawyżonych cech antyestetycznych — poinformował mnie mój rozmówca.

— Ale jeżeli zacznie pan produkować psy z nowego, ładnego surowca, ich wartość estetyczna wzrośnie. Trzeba tylko zdobyć wzór i wykonać sztancę.

— Wzór zdobyć nietrudno, ponieważ twórcą miejscowego gipsowego psa jest mój rodzony ojciec, znany miasteczkowy rzeźbiarz w gipsie oraz przewodniczący tutejszego stowarzyszenia rzeźbiarzy-chałupników. Chętnie udostępni mi model, ale nie wiem, czy ponowne rozpoczęcie produkcji antyestetycznej psów nie będzie czynem amoralnym?

— Ale to w imię nauki! — zawołałem. — Psy zawsze cierpiały w imię nauki, taki już ich los.

— Tak, trzeba będzie z tym się pogodzić... Naturalnie w charakterze doraźnego, a nawet krótkotrwałego środka — ze smutkiem w głosie oświadczył Oleg Olegowicz. — Nauka wymaga ofiar i niechaj w tym konkretnym przypadku tą ofiarą będzie pies.

C.d n.

ŚWIAT MŁODYCH

NAKŁADEM GAZETA WARSZTATOWA

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-36-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-O-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Anna Herft

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 64/3464 B-1
Nr indeksu — 33039/3948

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

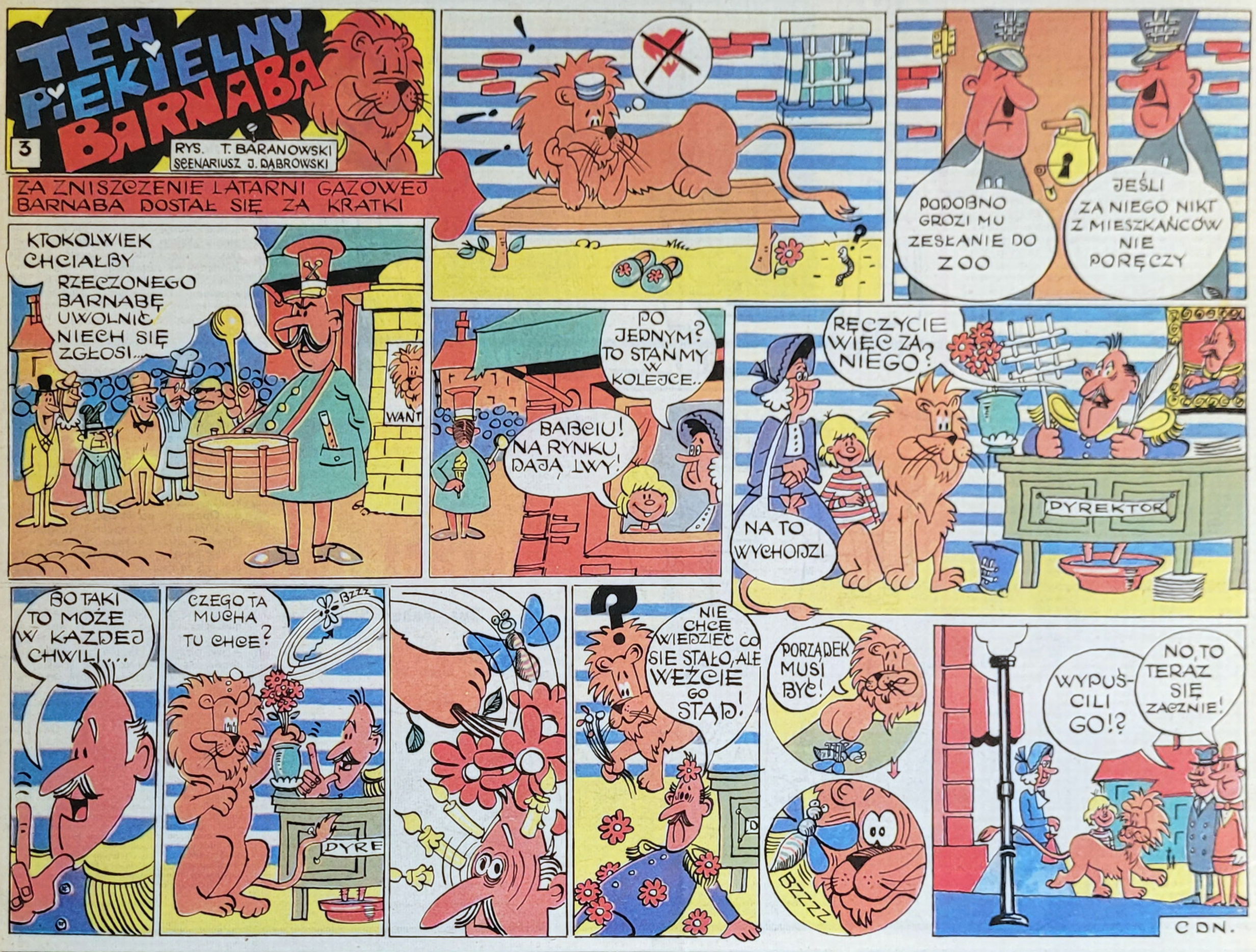

CHŁOPIEC Z PIĘCIOMA NIE

WADIM SZEFNER

Tłum. Zofia Dudzińska

18.

Kiedy Oleg Olegowicz wyzdrowiał, zaproponował by przy zakładzie naukowym — gdzie studiował, skonstruować laboratorium doświadczalne, by móc praktycznie realizować swoją nieoczekiwaną ideę. Ale zaoponował przeciwko temu pewien czcigodny profesor, który utrzymywał, że czas nie jest materialny i stanowi wyłącznie pauzę między jakimiś dwoma wydarzeniami. Wówczas, nie kończąc studiów, Oleg Olegowicz wrócił do rodzinnego Pieskie Niebieskie i w piwnicy domu, gdzie mieszkał zmontował swoje Urządzenie Doświadczalne.

Urządzenie to jest bardzo prymitywne i jedyne co można dzięki niemu tworzyć z czasu to popielniczki.

Oleg Olegowicz nie potrafił skonstruować sztancy dla rzeczy bardziej wymyślnych. Nikt z zewnątrz mu nie pomaga, ponieważ nikt nie wierzy w jego odkrycie. Niektórzy nawet go podejrzewają, że produkuje swe popielniczki po prostu z masy plastykowej, którą zdobywa na lewo. Jednocześnie popielniczki są mu niezbędne, ponieważ trzeba przecież zużywać na coś substancję uzyskiwaną przez niego z czasu. Poza tym dotychczas popielniczki dawały mu wprawdzie skromne, ale konkretne pieniądze, którymi mógł opłacać rachunki za prąd zużywany przez Urządzenie Doświadczalne. W ogóle z pieniędzmi jest u niego bardzo krucho i nie ma żadnej możliwości by zdobyć udoskonalone wyposażenie laboratoryjne dla swego urządzenia. Ostatnie dwa miesiące balansuje na krawędzi bankructwa ponieważ popielniczki zupełnie nie idą, za prąd dawno już nie płaci i grozi mu wyłączenie. Na pomoc rodziców nie ma co liczyć, bowiem od czasu, gdy wrócił nie ukończywszy studiów uważają go za pasożyta.

— Ale dlaczego nie zwróci się pan o pomoc do instytucji naukowych? — Zadałem proste pytanie.

— Robiłem to — odparł ze smutkiem Oleg Olegowicz. — Ale nikt nie wierzy w moje urządzenie. Nie ma kto w nie wierzyć, ponieważ nikt nie chce go obejrzeć. Nigdzie na świecie nie ma specjalistów, kroczę dziewiczą ścieżką i nawet nie wiem, dokąd ona doprowadzi... Ale jesteśmy na miejscu. Mieszkał w niepozornym, parterowym domku z czerwonej cegły.

Wprowadziłem motocykl na podwórko i mój nowy znajomy zabierając zawiniątko z popielniczkami podprowadził mnie do niziutkich drzwi prowadzących do piwnicy.

Przeszliśmy ciemny wilgotny korytarz, który zamienił się w drabinę pod ostrym kątem prowadzącą w dół. Następnie znaleźliśmy się w maleńkim pokoiku-kojcu. Tutaj Oleg Olegowicz włączył światło i wyjął z niszy w ścianie dwa dziwne ubrania z jakiejś srebrzystej i bardzo ciężkiej tkaniny. Kostiumy te przypominały w zasadzie skafandry nurków i zakończone były okrągłymi hełmami ze szkłem. Następnie wynalazca włożył mi na ramiona aparat tlenowy, taki sam, jakiego używają płetwonurkowie i jego rurkę podłączył do hełmu. Ubrawszy się w ten sposób otworzył ciężkie, obite metalem drzwi i weszliśmy do pomieszczenia, gdzie znajdowało się Urządzenie Doświadczalne. Ściany, podłoga i sufit tego dość obszernego pomieszczenia obite były tą samą tkaniną, z której zrobiono nasze ubrania.

— W istocie rzeczy nie jest to piwnica, lecz podziemie — wyjaśnił Oleg Olegowicz, a jego głos rozlegał się przez hełm tajemniczo i głucho. — Kiedyś była tu ukryta kaplica sekty bezpopowców, potem przez długi czas przechowalnia warzyw, a wreszcie podziemie stało puste. Doprowadziłem tu elektryczność i ustawiłem swoje Urządzenie. Proszę zwrócić uwagę na ściany, podłogę i sufit — pokryte są wynalezionym przeze mnie ekranizującym materiałem. W ten sposób izolowałem pomieszczenie od potoku czasu zewnętrznego. Tutaj panuje czas autonomiczny i obecnie, wcale nie zdając sobie sprawy, znajdujemy się nie w dwudziestym wieku, lecz w tysiąc trzysta dziewięćdziesiątym dziewiątym wieku. W ten sposób w przyszłości, to znaczy do tysiąc trzysta dziewięćdziesiątego wieku, nic tu się nie będzie działo, ponieważ razem z czasem opróżniam i zamieniam w materię również wydarzenia, które winny byłyby się wydarzyć w tym pomieszczeniu, a ściślej — w danej pojemności.

— Czy nie może zdarzyć się tak, że opróżni pan stąd cały czas i więcej czasu nie będzie? — zadałem pytanie praktycznej natury.

— Gdybym to wiedział! Właśnie na tym dowcip polega, że nie wiem, czy czas ma kres, czy nie! Przecież właśnie po to, by ten problem wyjaśnić, zbudowałem Urządzenie Doświadczalne!

Ciąg dalszy na str. 7